

W NUMERZE:

„On was wszystkiego nauczy” ● „Przy-
bądź, Duchu Święty” ● 27 maja –
Dzień Drukarza ● Międzynarodowe
symposium Komisji Studyjnej Chrześci-
jańskiej Konferencji Pokojowej ● Po-
rady

Zestanie Ducha Świętego

„Kiedy nadszedł wreszcie
dzień
Pięćdziesiątnicy,
znajdowali się
wszyscy razem
na tym samym miejscu.
Nagle dał się słyszeć
z nieba szum,
jakby uderzenie
gwałtownego wiatru
i napełnił cały dom,
w którym przebywali.
Ukazały się im też
języki jakby z ognia,
które się rozdzieliły,
i na każdym z nich spoczął
jeden.

I wszyscy zostali
napełnieni Duchem
Świętym,
i zaczęli mówić
obcymi językami,
tak jak im Duch
pozwalał mówić”

(Dz 2, 1–4).



UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Dziejów Apostolskich (2,1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagłą z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jeruzolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i oślupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumieni się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńscy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

Ewangelia według św. Jana (14,23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdzie do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pociészyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

ognia i usiadł na każdym z nich z osobna". Szum wichru wypełniający otoczenie jednego domu i rozdzielone języki ognia stanowią widzialny znak przyjścia niewidzialnego Ducha. Dzięki tym efektom mogły zgromadzić się wokół apostołów tłumy mieszkańców Jeruzolimy i przybysze z wielu stron świata, zebrani w świętym mieście na wspólnym święcie żydowskim, zwanym Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świątami, a ustanowionym na pamiątkę nadania dzieśięciu przykazań na górze Synaj.

Być może Bóg wybrał ten dzień na przysłanie swego Ducha właśnie z tej racji, by wieść o tym wydarzeniu mogła na ustach świadków roznieść się szybko po całym cesarstwie. Prawdopodobnie jednak wybór dnia miał bez porównania głębsze pobudki. Odnajdujemy te pobudki w zapowiedzi Zbawiciela: „On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”. Jezus przyszedł wypełnić starotestamentalne proroctwa dotyczące osoby Zbawiciela — jako Mesjasza. Ale nie tylko. Przyszedł On jako Syn Człowieczy wypełniający najsumienniejsze prawo Boże obowiązujące każdego człowieka bez wyjątku. Zarzucano Jezusowi, że łamie Zakon Mojżeszowy, którego resime stanowiło prawo dwu tablic czyli Dekalog. Jezus wielokrotnie podkreślał fałsz takiego pomówienia: „Nie przyszedłem zmienić prawa, ale je wypełnić. Ani jedna kreska, ani jedna litera nie zostanie zmieniona w Zakonie, aż się wszystko spełni”.

Niewzruszoną moc tej intencji podkreśla przysłanie Ducha Przenajświętszego właśnie w uroczystość poświęconą przypomnieniu przykazań ogłoszonych dla całej ludzkości na Synaju. Tylko ten może uważać się za wiernego ucznia Chrystusa Zmartwychwstałego, kto skrupulatnie wypełnia to prawo. Tylko na tych może zstąpić moc Ducha Świętego, którzy respektują to prawo w całej rozciągłości. Czyż wielu z nas nie tęskni, jeśli nie bezpośrednio za Duchem Świętym, to za jego darami! Chcielibyśmy mówić różnymi językami, mieć silną wiarę, mądrość i roztropność. A On się ociąga i nie przychodzi. W takich wypadkach przyczyna opóźnienia się Ducha Bożego nawet przez lata całe leży w nas. To my mówimy wprawdzie do Boga: Panie, Panie, ale nie spełniamy gorliwie Jego świętej woli. Po prostu nie miłujemy Pana tak, jak powinniśmy. Tylko ten miłuje naprawdę Boga, kto wypełnia jego święte przykazania. Wyraźnie przypomina ten fakt apostołom i nam Zbawiciel we wstępie dzisiejszej Ewangelii: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdzie i mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, słów moich nie chowa”.

Ojciec niebieski posłał swego Ducha, będącego równocześnie Duchem Syna właśnie w uroczystość Zielonych Świąt po to, by rdzący się Kościół Chrystusowy budował zręby swojej świątyni nie na pustych słowach, nie na ludzkich drobiazgowych przepisach, ale na woli Boga wyrażonej w prawie Dekalogu i prawie miłości Boga i bliźniego wyrytym już nie na kamiennych tablicach Starego Przy-

„On was wszystkiego nauczy”

Dzisiejsze święto stanowi pamiątkę wydarzenia niezmiernie wagi w historii chrześcijaństwa. W dniu Zielonych Świąt przyszedł na ziemię Duch Święty, by pozostać z uczniami i w uczniach Chrystusa na zawsze, a przez nich i z nimi trafić na każde miejsce naszego globu. Nie ma więc przesady w radosnym okrzyku zawartym w modlitwach dnia dzisiejszego: „Duch Pana napełnił okrąg ziemi! Jest akurat pięćdziesiąty dzień po zmartwychwstaniu Chrystusa, a dzieśięty po Jego odejściu do nieba. Żegnając się z uczniami przed swoim wstąpieniem do chwały Jezus nakazuje im, by nie odchodzili z miasta, lecz czekali na przyobiecane go Ducha świętego. Ileż razy Zbawiciel mówił apostołom o tym Duchu! Spora część wielkoczwarkowej mowy wygłoszonej w Wieczerniku była poświęcona dziełom, których dokonał Duch Boży, gdy przyjdzie napełnić apostołskie serca. Od sześciu tygodni rozważamy fragmenty tej mowy, a dzisiejszą Ewangelię wypełnia również jej cząstka. Właśnie w tym fragmencie czytamy jakby podsumowanie zadań, jakie otrzymał Duch Pański od Ojca i Syna do wypełnienia na ziemi: „A Pociészyciel — Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”.

Na dni oczekiwania i na całe apostołskie życie i posługiwanie udzielił Chrystus swoim uczniom błogosławieństwa: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam; nie jako świat daje. Ja wam daję! Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka”. Gdy więc Mistrz odszedł do chwały, by zasiąść po prawicy Ojca, apostołowie zgromadzili się w tym samym wieczerniku, w którym pałały zapowiedzi przyjścia Ducha. Tu trwając w modlitwie, w ciszy i pokoju oczekiwali wypełnienia się obietnicy. Nie zwątpili ani przez moment w nadejście zapowiedzianego Gościa z wysokości. Nie wiedzieli tylko, że przyjdzie On w tak niezwykłej oprawie widzialnych zjawisk. Bardzo plastycznie maluje nadejście Ducha Bożego autor Dziejów Apostolskich: „Gdy się dopełniły dni Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy (apostołowie) razem na tym samym miejscu. I nagle stał się z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił dom, w którym siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakby

mierza, ale w sercach wiernych Chrystusa przez Ducha Świętego. Apostołowie pozwolili Duchowi wyrwać w swych sercach na nowo odczytane przez Chrystusa prawo bożej miłości, dlatego Duch napełnił ich obfitością swych darów. My bywamy bardziej opornym materiałem. Rylec łaski Bożej ślizga się po ścianach naszego ducha. Szybciej Mojżesz wykuł litery dzieśięciu przykazań na kamiennych tablicach niż Duch Chrystus święte prawo miłości w nas! I czemu się dziwić, że tak rzadko dzisiaj powtarza się cud Zesłania Ducha!

Czasami jednak na wiernych i gorliwych wykonawców woli Pana Duch nie przychodzi z szumem wichru i ogniem. Te zjawiska nie należą do istoty nawiedzin. Tak przed Pięćdziesiątnicą jak też po niej Duch Boży przychodził i napełniał łaską wybrane przez Boga osoby. Przecież samo poczęcie Jezusa dokonało się za sprawą Ducha Świętego. Ludzka natura Syna Bożego w łonie ziemskiej matki — to przecież dzieło Ducha Świętego. Anioł Gabriel zwiastując tę radosną Nowinę, mówi do Maryi: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego cię zaciemni. Dlatego to, co się z ciebie narodzi, Święte będzie i Synem Bożym będzie nazwane”.

Historia chrześcijaństwa oglądana oczyma wiary to nieustanne pasmo nawiedzin Ducha Bożego, który podrywał do walki o sprawiedliwość i świętość w Kościele serca wielu Dzieci Bożych. Ci, którzy dostrzegli to narastające działanie Ducha mówią nawet o rozpoczęciu się Jego ery w Kościele. Nie musimy iść aż tak daleko. Wystarczy, jeśli staniemy się podatnymi narzędziami przez wierność woli Chrystusa. Reszty dokona w nas Duch: On nas wszystkiego nauczy i przypomni nam wszystko, co Mistrz mówił do nas. Tego oczekujemy i o to prosimy. Szum i ogień zostawmy dla tych, którzy aż tak silnych potrzebują argumentów.

Ks. A.B.

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa

Komisja Studyjna „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój”

Warszawa, 25–28 marca 1985 r.

K O M U N I K A T

Na zaproszenie Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików obradowała w Warszawie w dniach od 25 do 28 marca 1985 r., w przededniu 40 rocznicy zakończenia II wojny światowej, Komisja Studyjna Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój”. Obradom, w których udział wzięli m.in. wiceprezydent ChKP ks. prof. dr Gerhard Bassarak (NRD) i sekretarz generalny ChKP ks. dr. L. Miřejowski (CSSR) przewodniczył wiceprezydent ChKP metropolita Paulos Mar Gregorios (Indie). Ponad 40 uczestników z 22 państw Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej i Północnej, Australii, Europy Wschodniej i Zachodniej rozważało problematykę „Wyzwolenie i Rozwój — chrześcijańska odpowiedź na problemy współczesnego świata”.

Obrady poprzedzone zostały uroczystym nabożeństwem, w którym biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wygłosił kazanie. Udział w nabożeństwie wzięli reprezentanci Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz chrześcijańskich organizacji.

Po obszernym wprowadzeniu do tematyki konferencji przez jej przewodniczącą, uczestnicy wysłuchali szeregu referatów: Prof. dr Ruben Dri (Argentyna) mówił o „teologii wyzwolenia w walce z teologicznie zabarwionym neokonserwatyzmem”. Referat p.t. „Walka o wyzwolenie jako wyzwanie wobec chrześcijańskiej solidarności” wygłosiła pani Marina Torres Perez, reprezentantka „Eje ecumenico” — organizacji chrześcijańskiej popierającej rewolucję sandinistowską w Nikaragui. Referat ten ukierunkowany był na sytuację w Ameryce Centralnej. Anthony Mongalo z Afrykańskiego Kongresu Narodowego informował o sytuacji w południowej części Afryki a o. Ibrahim Ayyad z Organizacji Wyzwolenia Palestyny opisał sytuację na Bliskim Wschodzie. O konieczności „konsolidacji suwerenności ekonomicznej krajów rozwijających się i zmniejszenia ich zależności od transnarodowych koncernów” mówili dr Mieczysław Szostak i mgr Andrzej Wrębiak z Instytutu Gospodarki Krajów Rozwijających się SGPIS w Warszawie. Pan E. D. Devadason (Indie) zajął się tym samym tematem, jednak z perspektywy Indii.

Komisja potwierdza teologię wyzwolenia jako wynik doświadczenia w walce o wyzwolenie, a także jako źródła inspiracji i refleksji wewnętrznej. Pełnia życia w Jezusie Chrystusie wymaga od chrześcijan, aby zaangażowali się również w sprawę wyzwole-

nia ekonomicznego. Kierując się tym, Komisja rozpatrzyła aktualną sytuację gospodarczą świata. Potwierdziła ona jednoznacznie, że transnarodowe koncerny są jednym z głównych instrumentów niesprawiedliwego międzynarodowego ładu gospodarczego, który hamuje rozwój wszystkich narodów. Z tego też powodu chrześcijanie powinni współdziałać w stworzeniu przeciwwagi wobec tych koncernów. Nastąpić to może przez: — obszerną informację o strukturze i działalności transnarodowych koncernów,

- podjęcie w określonych przypadkach bojkotu tych koncernów i wstrzymania ich inwestycji,
- poparcie przedsięwzięć ONZ i innych organizacji międzynarodowych (kodeks postępowania dla TNK).

W jeszcze niedostatecznie rozwiniętych stosunkach pomiędzy krajami socjalistycznymi i krajami „trzeciego świata” pojawiają się elementy nowego ładu gospodarczego, w którym panowałyby większa sprawiedliwość, równouprawnienie i współpraca z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych.

Ustosunkowując się do obecności reprezentantów narodu palestyńskiego, uciskanej większości mieszkańców południa Afryki i chrześcijan, stojących po stronie rewolucji sandinistowskiej w Nikaragui, Komisja wyraziła w listach do przewodniczącego OWP — Yassera Arafata, prezydenta Afrykańskiego Kongresu Narodowego Oliviera Tambo oraz prezydenta honorowego ChKP w Ameryce Łacińskiej — ks. Ernesto Cardenal, swoją solidarność z ich wysiłkami o wyzwolenie, sprawiedliwość i pokój.

Delegacja Komisji Studyjnej przyjęta została przez ministra — kierownika Urzędu do Spraw Wyznań — prof. dr Adama Łopatkę. Delegacja informowała ministra o przedmiocie obrad. Minister udzielił wyczerpujących wyjaśnień dot. aktualnego rozwoju gospodarczego, politycznego i społecznego w Polsce i odpowiadał na pytania uczestników spotkania.

Praca Komisji Studyjnej odbywała się w ramach przygotowań do VI Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego (Praga — lipiec 1985 r.).

Członkowie Komisji dziękują wszystkim polskim gospodarzom i organizatorom, w szczególności zaś Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z jej prezesem biskupem dr. Wiktorem Wysoczańskim.

Rozpoczęcie obrad





„Przybądź, Duchu Święty!”

Liturgiczna pamiątka Zesłania Ducha Świętego, nazywana również Pięćdziesiątnicą (od greckiego określenia „Pentekoste” tj. dzień pięćdziesiąty, gdyż obchodzona jest pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pańskim), jest drugim punktem szczytowym okresu wielkanocnego. Nie jest ona jednak uroczystością samoistną. Stanowi bowiem dopełnienie i zakończenie świąt wielkanocnych. Stąd — pod pewnym względem — można ją porównać ze świętem Objawienia Pańskiego, które pozostaje w podobnym stosunku do uroczystości Bożego Narodzenia, jak Zesłanie Ducha Świętego do Wielkanocy. Z drugiej jednak strony nie należy przeoczyć zachodzącej tu różnicy.

Można bowiem powiedzieć, że na Wielkanoc wzeszło na niebie nasze życie słońce boskiego zmiłowania — Chrystus, a na Zielone Świąta wzniosło się ono do zenitu, dając nam dojrzałość duchową.

Charakterystyczną cechą dzisiejszej liturgii mszalnej jest — śpiewana lub czytana przed Ewangelią, pochodząca z końca XII wieku — sekwencja. Jest to korna, serdeczna modlitwa do Ducha Świętego, prosta a wzniosła, popularna i pełna dogmatycznej treści, napisana tercynami, tj. trójwierszowymi rymowanymi (w oryginale łacińskim) zwrotkami. Słowa jej pierwszej, podwójnej zwrotki — w tłumaczeniu bpa Franciszka Hodura — brzmią:

„Przybądź, Duchu Święty
I zlej (nam) z niebiosów
Promień Twego światła.

Przyjdź, Ojczy ubogich
Przyjdź Dawco darów
Przybądź serc światłości”.

Działalność swoją rozpoczął Duch Święty już podczas ziemskiego życia Boga-Człowieka. Kontynuuje ją w Kościele Chrystusowym oraz w życiu każdego chrześcijanina. I nad tym dziś się zastanowimy.

1. Duch Święty w życiu Chrystusa. Kiedy Ojciec niebieski postanowił zesłać na świat Syna swego, by dokonał dzieła odkupienia, Jego wcielenie nastąpić miało za sprawą Ducha Świętego. Zwrócił na to uwagę anioł Pański, mówiąc do Maryi w chwili zwiastowania: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie... nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Prawdę tę przypomniał raz jeszcze wysłannik Boży w słowach: „Józefie, ... nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,20b). Duch Święty bowiem ukształtował w łonie Maryi człowieczeństwo Chrystusa.

Trzydzieści lat później Duch Święty po raz wtóry, w sposób widzialny, ingerował w życie Chrystusa. Miało to miejsce u progu Jego publicznej działalności, kiedy przyjął On chrzest pokuty. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Kiedy (Jezus) wychodził z wody, ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha nań zstępującego jako gołębicę. I rozległ się głos z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mk 1,10-11). To zstąpienie na Jezusa trzeciej Osoby Trójcy było znakiem, że posiada On pełnię łask i darów Ducha Świętego, zapowiedzianą przez Proroka (por. Iz 11,1-3). Ten zaś znak oraz głos Ojca niebieskiego stanowiły potwierdzenie posłannictwa mesjańskiego Boga-Człowieka.

Miał wreszcie Duch Święty utrwalic rozpoczęte przez Chrystusa dzieło przygotowania uczniów do przyszłej pracy. Bo chociaż przez trzy lata przebywali w apostołskiej szkole, wielu spraw jeszcze nie rozumieli, a ich serca pełne były obaw. Dlatego żegnając się z nimi, zapewnił ich Zbawiciel, mówiąc: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki” (J 14,16). Ten zaś „Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26). Bez pomocy Ducha Świętego nie byłiby w stanie wypełnić zleconej im misji. Nie podołaliby nałożonym na nich obowiązkom.

2. Duch Święty w życiu Kościoła. Po Wniebowstąpieniu — stosownie do polecenia Mistrza — zgromadzili się apostołowie w Wieczerniku na górze Syjon. Pozostali w tej samej sali, gdzie tak niedawno w gronie dwunastu spożywał Chrystus ostatnią Wieczerzę, gdzie ustanowił Eucharystię i kapłaństwo Nowego Przymierza. Tutaj też wielokrotnie ukazywał się uczniom swoim po Zmartwychwstaniu, jadł i rozmawiał z nimi, tutaj ustanowił sakrament pokuty i pouczał ich o królestwie Bożym. Tutaj też wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1,14), oczekując spełnienia danej im obietnicy.

„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, ...powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2,1-4). Gdy zaś Piotr przemówił do zgromadzonego tłumu głosząc Chrystusa ukrzyżowanego, którego Bóg wskrzesił trzeciego dnia i posadził po prawicy swojej, wielu uwierzyło słowem jego. Ci zaś, „którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Dzień ten nie darmo nazwany został dniem narodzin Kościoła.

Wreszcie dzięki działaniu Ducha Świętego, „w owym czasie, ...liczba uczniów (Chrystusa) wzrastała” (Dz 6,1a). Toteż wkrótce „te trzy tysiące rozmnożą się... z zadziwiającą szybkością i nie minie pół wieku, a cały świat ówczesny będzie przesiąknięty tym zacnym nowym: uczone Ateny i światowładny Rzym schylą dumne głowy przed Galilejczykiem; rozkoszne wybrzeża Jonii zarzają się od grnin chrześcijańskich, a na wyspach błękitnego Archipelagu, w tajemniczym Egipcie i na gruzach Kartaginy, w dalekiej Galii i w Iberii, aż hen po słupy Herkulesa, rozbrzmiewać będzie imię Jezusa” (S. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 9).

3. Działanie Ducha Świętego w duszach naszych. Według nauki Kościoła jest Duch Święty Dawcą łask wysłużonych przez Chrystusa. Zstępuje On do dusz naszych, gdy godnie przyjmujemy sakramenty święte, a w szczególności w sakramencie bierzmowania.

„Każda dusza ludzka — jak zauważa jeden z czołowych teologów — będąc latoroślą winnego pnia, którym jest Chrystus — wszczepiona weń dostępuje namaszczenia Duchem Świętym... Przez połączenie bowiem z Chrystusem uczestniczy stworzenie w synostwie Boga-Człowieka więc musi posiadać także owego Ducha miłości i jedności, w którym Ojciec miłuje Syna swojego. Bo — jak uczy Apostoł — „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz 5,5). Bo „ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak (przez Niego)... wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojczy!” (Rz 8,14-15), nie w przenośni, lecz rzeczywiście (L. Rudloff: *Mała dogmatyka dla świeckich*, Kraków 1947, str. 81).

Ale Duch Święty mieszka również w duszy człowieka wszczepionego w Chrystusa. Prawdę tę przypomina św. Paweł, gdy pisze: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was” (1 Kor 6,19). Z tego zaś zamieszkania wynika siła i działalność Ducha Świętego w duszy, a jej skutkiem jest przeobstwienie.

Dusza staje się podobną Bogu, jak żelazo włożone do ognia staje się ogniem. Bo przez Boga „darowane nam zostały drogie i najświętsze obietnice, ańście przez nie stali się uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4). Stan tego podobieństwa z Bogiem określanymi jest mianem łaski poświęcającej. Jest ona niczym innym, jak uczestnictwem w naturze Boskiej, przez które stajemy się podobni Bogu.

Oprócz łaski poświęcającej otrzymujemy jeszcze za pośrednictwem Ducha Świętego łaskę uczynkową. Jeżeli łaska poświęcająca jest stanem dającym jej podobieństwo z Bogiem, to łaska uczynkowa jest chwilowym, przejściowym działaniem Boga w duszy. Ona albo wyprzedza czyn ludzki — jako „łaska uprzedzająca”, albo też towarzyszy działaniu człowieka wspierając jego siły — jako „łaska posiłkująca”.

Wreszcie „Duch Święty, którym dusza nasza została namaszczona, wlewa w nią nadto wszelaką obfitość cnót. Przez trzy cnoty Boskie — wiarę, nadzieję i miłość — które bezpośrednio odnoszą się do Boga, łączy duszę w jej myślach, pragnieniach i dążeniach ściśle z Bogiem, nadaje jej kierunek ku Bogu. Przez wszystkie inne cnoty, podporządkowane czterem cnotom głównym, czyli kardynalnym — a są nimi: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i mięstwo — wprowadza właściwy ład w całe postępowanie człowieka względem siebie i drugich” (Dzieło cyt. str. 86).

Dalszym darem Ducha Świętego dla duszy ludzkiej jest tzw. siedem darów, które prorok Izajasz przypisuje Mesjaszowi. Są nimi: dar mądrości i rozumu, dar rady i mięstwa, dar umiętności i pobożności oraz dar bojaźni Bożej. Dary te czynią człowieka wrażliwym na natchnienia Boże, których każdy z nas potrzebuje dla osiągnięcia wiekuistego celu, dla wytrwania wiernie na drodze Bożej w chwilach doświadczeń życiowych.

Duch Święty — jak już powiedzieliśmy — działał nie tylko w życiu Chrystusa, ale działa również w Kościele i w duszach naszych. Świadomi tego, prosmy Go, mówiąc: „Przybądź, Święty Duchu! Pokalany jestem — obmyj mnie; oschły i jałowy — spuść na mnie swą rosę. Zesztywniałem w pysze — daj mi giętkość pokory. Zimny jestem bardzo — rozgrzej mnie. Kaleczę się na każdym kroku — opatrz me rany. Zbaczam tak łatwo, nawet w pragnieniach dobrego — naprowadź mnie na właściwą drogę” (Karol van Oost: *Duch Święty a liturgia — Misterium Christi*, rok IV, nr 5). Módlmy się tymi słowami nie tylko w dzień Zielonych Świąt, ale codziennie. A wówczas na pewno i do naszej duszy zstąpi Duch Święty ze swoimi łaskami.



Matka i syn

Mój syn wczoraj
mieścił się w moich dłoniach —
mała buleczka,
którą mogłam przytulić do ust.

Dzisiaj mój syn
wypełnia sobą drzwi,
unoszi mnie w ramionach
pod sufit nieba.

Reżyser-czas
pozamieniał role.

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

Synowi

Moja krew
z krwi
kość z kości

Jakby ciebie ramieniem
na powrót do łona
zagarnąć
uchronić przed życiem

ale ty
jak młody konik
już wietrzysz drogę
Pozostaną
z lękiem —
ptakiem nocnym

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

SPROSTOWANIE

Z przykrością informujemy, że do numeru świątecznego naszego tygodnika (Rodzina nr 14) wkraśli się niespodziewane błędy. I tak na str. 16. w rubryce przeznaczonej dla dzieci mylnie wydrukowano nazwisko Autorki, które powinno brzmieć: Alicja Patey-Grabowska. Ponadto przedstawieniu uległy także teksty wierszy: „Maj” i „Jesień”.

Za powyższe zaistniałe z przyczyn pozaredakcyjnych błędy, redakcja „Rodziny” serdecznie przeprasza Autorkę i Czytelników.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (947)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Art. XIII, par. 1: „Kościoł Mariawicki, doceniając wielką rolę słowa pisanego przy realizowaniu swego programu religijno-wychowawczego i misyjnego prowadzi działalność wydawniczą w zakresie wydawania publikacji periodycznych i stałych”...

Aktualnie biskupem naczelnym jest ks. biskup Stanisław Kowalski, poza Nim łącznie z pozostałymi biskupami ponad 30 duchownych, a wiernych w ponad 40 parafiach ok. 25 000.

Utrechcka) — to ogół poglądów teologicznych, wznawanych i realizowanych przez Kościoły Starokatolickie. Na podstawie poglądu → św. Wincentego z Lerynu: „Tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane (tj. wierzone, n.), bo to jest prawdziwie i rzeczywicie katolickie”, oraz na tzw. *Programie Monachijskim*, uchwalonym przez I Kongres Starokatolicki, obradujący w Monachium w dniach 22—24 września 1871 roku, dnia 24 września 1889 roku biskupi starokatolicy zawarli nie tylko umowę, ale uchwalili i przyjęli, mający odtąd obowiązywać wszystkich starokatolików i ich krajowe Kościoły, wspólny ważny dokument, a mianowicie *Deklarację Utrechcką*, zwaną również → *Utrechcką Deklaracją Wiary* (nowelizowaną: 26 grudnia 1950 r., 15 października 1952 r., 15.XII.1969 r. i 12 września 1974 r.).

Najważniejsze stwierdzenia, postanowienia, tej *Deklaracji*, którą uznać można właśnie za kwintesencję starokatolicyzmu, są następujące: Odrzucenie dogmatów (albo dekretów) I Soboru Watykańskiego o nieomylności i uniwersalnej jurysdykcji biskupa Rzymu, czyli papieża; odrzucenie dogmatów (dekretów) pap. Piusa IX z 1854 roku i pap. Piusa XII z 1950 roku o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny; odrzucenie z wyznania wiary „Filloque”, czyli pochodze-

nia Ducha św. „i od Syna”, więc przyjmowanie za prawdę poglądu, iż Duch Święty pochodzi jedynie od Ojca i to na podstawie przekonania, iż w Trójcy Świętej istnieje tylko jedna zasada i jedno źródło, a mianowicie — Ojciec” (dz. cyt., s. 50); w sprawie pojmowania Eucharystii Deklaracja stwierdza: „6. Zważywszy fakt, że święta Eucharystia w Kościele katolickim od dawna stanowi prawdziwy ośrodek służby Bożej, uważamy za swój obowiązek oświadczyć również, że zachowujemy wiernie w nienaruszonej formie starą katolicką wiarę w Najświętszy Sakrament Ołtarza, wierząc że pod postaciami chleba i wina przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Sprawowanie Eucharystii w Kościele nie jest ciągłym powtarzaniem czy odnawianiem Ofiary pojednania, jaką Chrystus złożył na Krzyżu raz na zawsze. Jej ofiarny charakter polega na tym, że stanowi trwałą pamiątkę tej Ofiary i jest dokonującym się tu na ziemi realnym uobecnieniem tej jedynej Ofiary Chrystusa, poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według Hbr 9,11—12 składana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie, gdzie sam Chrystus wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hbr 9,24). Mając taki charakter w odniesieniu do ofiary Chrystusa, Eucharystia jest zarazem świętą Uctą Ofiarną, podczas której wierni przyjmując Ciało i Krew Pana nawiązują łączność ze sobą” (I Kor. 10,17).

Z innych zaś zasad i praktyk starokatolicyzmu należy tu jeszcze — powtarzam — wśród innych tytułem przykładu przytoczyć, że starokatolicyzm nie uznaje: orzeczeń Soboru Trydenckiego i innych, poza ekumenicznymi soborami pierwszego tysiąclecia dotyczących dyscypliny, a orzeczenia dogmatyczne uznaje jedynie w takim zakresie, w jakim one zgodne są z nauką starego Kościoła”; nadto w Kościołach Starokatolickich niemal od samego początku ich formalnie odrębnego powstania i zorganizowania

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Przeciw sławie i czci

Do największych dóbr duchowych, jakie może człowiek posiadać na tej ziemi, należy godność osobista i dobre imię. Dobra te wypływają z naszej natury, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Mówiliśmy już o tym szerzej w jednej z gawęd naświetlających problemy zawarte w ósmym przykazaniu. Dziś dokonamy przeglądu czynów sprzeciwiających się sławie i czci należącej człowiekowi z racji jego wielkiej godności. Psalmista Pański sławi wielkość osoby ludzkiej w takich słowach: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz — i czymże jest syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwała i czcia go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk twoich, wszystko położyłeś pod jego stopy”. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę cenę, jaką zapłacił za nasze zbawienie Jezus Chrystus, który przez łaskę może mieszkać w sercach naszych i sprawić, że w nas zakwitnie prawdziwe życie Boże, to godność ludzkiej o-

soby sięga wyżyn nieba i świętokradztwem byłoby wszelkie naruszenie tejże godności. Niestety, nie ma na ziemi takiej świętości, której człowiek nie ośmieliłby się zbeszczyć! To jest największe nieszczęście ludzkiej duszy, skłonniejszej do złego niż do dobrego, a zarazem jaskrawy dowód istnienia w nas wolnej woli, która nakazując czyni dobre, pomnaża godność osobistą człowieka, a pozwalając sobie na postępowanie naganne, gwałci swoje własne imię i daje podstawę innym ludziom do wyrażania o nas niepoehlebnych sądów.

Obiektywnie rzecz biorąc, godność naszą kala wszystko to, co jest grzechem. Pan Jezus z naciskiem podkreśla: „Nie to kala człowieka, co wchodzi do ust, ale to, co z ust wychodzi, bo pochodzi z serca. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa”. Każdy człowiek zobowiązany jest strzec swojej godności jak życia i zdrowia. Jest to nakaz drugiego prawa miłości. Ósme przykazanie Dekalogu chroni nasze imię i sławę przed atakami z zewnątrz. Dziś zajmujemy się tymi atakami.

Na pierwszym miejscu wymienię to, co mieści się w tekście ósmego przykazania: „Nie mów fałszywego świadectwa”, które cieniem może położyć się na sławie bliźniego i sprawić, że zobawimy go dobrego imienia. Jeśli mówimy o kimś, że jest sprawcą zła, a wiemy, że ten człowiek czegoś takiego nie popełnił, popełnimy grzech oszczerstwa, przez który sprzeciwiamy się prawdzie i plamimy dobre imię bliźniego. Ten wstrętny grzech nosi również miano zniesławienia.

Narusza cześć i sprawia wielką przykrość drugiemu obelga, czyli obraza. Obelgą nazywamy użycie słów ordynarnych i przekleństw pod adresem bliźniego. Wyzwiska ranią serce atakowanego nie tylko wtedy, gdy dotyczą jego osoby, lecz również wówczas, gdy poniewierany jest ktoś bliski, jak matka, siostra itp.

Szyderstwem nazywamy zjadliwe naśmiewanie się z bliźniego, aby mu zadać ból i dokuczyć. Należą tu takie grzechy jak poniżanie kogoś z tej racji, że należy do innego wyznania, rasy lub narodowości.

Lżejszymi, ale dość częstymi występami przeciw czci drugiego człowieka są niesłuszne podejrzenia, obmowy i plotki.

Ileż to razy posadzamy niewinnego kolegę o kradzież jakiejś rzeczy, którą po jakimś czasie znajdujemy w „starym schowku” za szafą lub łóżkiem, gdzie sami nie chcąc ją włożyliśmy. Nikogo nie wolno posadzać o jakieś zło, jeśli nie mamy przekonujących dowodów. Pan Jezus przestrzega: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni, albowiem jakim sądem sądzić będziecie takim

was osądzą”. A św. Paweł dodaje: „Przeto nie sądźcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co jest skryte i objawi zamysły serc”.

Obmową nazywamy ujawnienie bez potrzeby błędów bliźniego. Stare polskie przysłowie taką daje radę: „O nieobecny nie mów wcale, albo mów dobrze”.

Wszelkiego rodzaju niezwykle błędy lub potknięcia bliźnich podawane są z ust do ust w postaci plotki. Plotka jest też obmowa, ale może być oszczerstwem. Jeśli ktoś doda do zasłyszanej wieści zmyślane szczegóły, to „z igły robią widły”. Obmowa i plotka to niestety bardzo często popełniane grzechy. Są one jednak bardzo niebezpieczne, bo często nie da się naprawić krzywd jakie one wyrządzają.

Mędrzec grecki, Sokrates taką daje radę: „Nie spoufalaj się z oszczercami i obmowcami. Oni rozmawiają nie z dobrej, ale ze złej woli. I gdy przed tobą odsłaniają sekretne grzechy innych, to przed innymi odsłaniać będą twoje”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Uwaga Czytelnicy!

W związku z brakiem papieru, nasz Tygodnik ukazuje się z pewnym opóźnieniem, za co serdecznie przepraszamy.

Jednocześnie informujemy wszystkich zainteresowanych terminowością ukazywania się materiałów autorskich — reportaży i artykułów — że cykl produkcyjny, zgodnie z harmonogramem, trwa ok. 6 tygodni.

Redakcja

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (940)

wprowadzono do liturgii języki narodowe i zniesiono obowiązkowy celibat duchownych.

Starowiercy albo staroobrzędowcy — → Raskolnicy.

Starowolski Szymon — (ur. 1588, zm. 1656) — historyk, publicysta, politolog, od 1639 r. ksiądz rzymskokatolicki, autor szeregu dzieł, w których m.in. domaga się realizacji wymogów sprawiedliwości społecznej i bierze w obronę szczególnie uciskanych chłopów, przeciwstawia się również ruchom reformacyjnym, szczególnie braciom polskim, do czego ustosunkował się m.in. jemu współczesny → Samuel Przypkowski, działacz i pisarz braci polskich.

Starsi — (hebr. zekenim, gr. prezbyteroj, łac. seniores i maiores natu) — to w Piśmie św.: Starego Testamentu w pierw przełożeni rodzin, następnie pokoleń i rodów, a również tak nazywano w ogóle tych, którzy mieli i wykonywali władzę, chociaż wykonawcami władzy w różnych okresach prehistorii byli również niekiedy młodszy: silni a dzielni. Już w czasach — Mojżesza istniało i działało tzw. zgromadzenie starszych, przy których doradzie i pomocy wyprowadził On Żydów z niewoli egipskiej. Byli oni też wtedy jakby pośrednikami między Nim a ludem izraelskim, a również wybrańcami Jahwe do współsprawowania władzy. W Księdze Liczb zapisano: Wtedy rzekł Jahwe do Mojżesza: „Zwołaj mi siedemdziesięciu mężów spośród starszych Izraela, o których wiesz, że są starszymi ludu i nadzorcami, i przyprowadź ich do Namiotu Spotkania; niech tam staną razem z tobą. Wtedy Ja zstąpię i będę z tobą mówić; wezmę z ducha, który jest w tobie, i dam im, i będą razem z tobą dźwigać ciężar ludu, a ty go sam już więcej nie będziesz musiał dźwigać” (Księga Liczb XI, 16—17); oraz: „I wyszedł Mojżesz, by oznajmić ludowi słowa Jahwe. Następnie zwołał siedemdziesięciu starszych

ludu i ustawił ich wokół namiotu. A Jahwe zstąpił w obłoku i mówił z nim. Wziął z ducha, który był w nim, i przekazał go owym siedemdziesięciu starszym” (tamże, w. 24—25). I odtąd najprawdopodobniej w czasie całej historii Żydów rada ta istniała, chociaż jej działalność nie zawsze formalnie była uwidaczniana i respektowana. Chce się też uważać ją za początek, genezę → Sanhedrynu, zwłaszcza od III w. przed Chr.

W Piśmie św. Nowego Testamentu starsi — gr. prezbyteroj (gr. geruzia=starszyzna) — są stawiani obok → skrybów (uczonych w Piśmie), arcykapłanów i kapłanów oraz książąt izraelskich, w ogóle arystokracji żydowskiej jako członkowie Sanhedrynu (gr. synedrion) i deklarowali się jako jawni przeciwnicy Jezusa Chrystusa. O tym ostatnim stwierdzeniu wyraźnie mówią teksty Nowego Testamentu, m.in. następujące: „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów” (Mt. XVI, 21); oraz: „Wówczas to zebrali się arcykapłani i starsi ludu w pałacu najwyższego kapłana, imieniem Kajfasz i odbyli naradę, żeby Jezusa podstępnie pochwycić i zabić” (tamże, XXVI, 3; por. też: Mr. VIII, 31; XI, 24; XIV, 43; XVI i in.). Już natomiast w Dziejach Apostolskich i Listach nazwą starszych są obdarzeni kapłani a nawet i biskupi, jak o tym zdają się świadczyć następujące teksty: Dz. Ap. XI, 30; XV, 4 i 6; XX, 17, a zwłaszcza Jak. V, 14, gdzie czytamy: „Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru (ks. Lech Stachowiak w Biblii Tysiąclecia gr. prezbyteroj tys eklyzias tłumaczy: kapłani Kościoła i pisze: niech sprostwadzi kapłanów Kościoła) i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim...; jeśli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone”, oraz Tyt. I, 5, gdzie św. Paweł poleca biskupowi Tytusowi: „Pozosta- wilem cię na Krezie w tym celu, abyś uporządkował to,

Choć wynalazek ruchomej czcionki drukarskiej na zawsze pozostanie związany z nazwiskiem Jana Gutenberga, a przeniesienie sztuki typograficznej do wielu krajów Europy było głównie dziełem jego niemieckich rodaków, Polacy też zajmują niepoślednie miejsce w dziejach światowego drukarstwa.

Stanisław POLAK

— polski
drukarz
w Hiszpanii

Pierwszym drukiem jaki powstał na naszych ziemiach był wytłoczony w Krakowie, w oficynie przybyrza z Saksonii czy Bawarii — Kaspra Straubego, „Kalendarz astronomiczny” na rok 1474. Drukarnstwo krakowskie rozwijały dalej inni przybysze, tacy jak Jan Haller, Florian Ungler Maciej Szarffenberg, ich miejsce zajmowali potem rodowici Polacy, zaś pierwsze oficyny wypierane były w późniejszych latach przez konkurencyjne drukarnie jezuickie. W czasach świetności drukarze krakowscy wypuszczali jednak w świat nie tylko pisma po polsku i łacinie, ale także drukowane cyrylicą, a pierwszy druk grecki ukazał się już w 1536 r.

Ale i wkład Polaków do sztuki drukarskiej za granicą był niemały. Majstrowie nasi drukowali dzieła na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, w Rosji i krajach południowosłowiańskich, czy w innych, nawet tak odległych jak Anglia, Włochy, Hiszpania i Turcja. W monarchii Habsburgów znacznie przyczynili się do rozwoju drukarstwa.

Jednym z tych nosicieli postępu w upowszechnianiu oświaty i kultury był mistrz Stanisław — mało znany u nas, a lepiej w Hiszpanii, dokąd zaniósł go dziwne koleje losu. Był mnichem, który ze sztuką tłoczenia ksiąg metalowymi czcionkami zapoznał się w pracowni Kaspra Straubego. Po jej zamknięciu, gdzieś ok. 1477 r. z bliżej nieznanym przyczyn opuścił Polskę i w 1489 r. znajdował się już w drukarni Macieja z Moraw (Matthiasa Moravusa)



W dawnej drukarni



Ręczna
prasa drukarska
Gutenberga

w Neapolu. Dał się tam poznać jako utalentowany drukarz, toteż gdy dwór hiszpański poszukiwał w Italii zdolnych drukarzy, wybór padł na osobę Stanisława. Wraz ze swym bliskim współpracownikiem — Niemcem Meinardem Ungutem, przeniósł się on wtedy do szybko rozkwitającej Sewilli nad Gwadalkiwirem, zakładając tam oficynę drukarską na początku 1491 r. Zwolniony przywilejem królewskim od służby wojskowej i ciężarów wojennych, w krótkim czasie stał się znany jako Stanislaus Polonus, zwany także Ladislaus, Opolus lub Alanzalagus.

Pierwszym wydanym w Hiszpanii jego dziełem były „Defensiones Sancti Thomae” pióra niejakiego Diego de Dieza, opatrzone dumnym sygnetem drukarskim z inicjałami imion obu wydawców — „M. S.”. W samym tylko 1493 r. oficyna wydała około piętnastu druków. Oprócz drobniejszych wydawnictw kościelnych takich jak bulle czy odpusty, druków ulotnych i okolicznościowych, publikowano dzieła medyczne, prawnicze, historyczne, pedagogiczne i literackie. W 1494 r. spróbowano druku nut w „Processionarium ordinis praedicatorium”. Część druków wydawano własnym nakładem, część zaś na zlecenie, tłocząc je na pięknym papierze nie tylko po łacinie, ale także w języku kastylijskim i katalońskim.

Wiemy, że zarówno w otoczeniu dworskim, żywo interesującym się kulturą, jak i wśród przybyszów z innych krajów, druki oficyny Stanisława i Meinarda cieszyły się

(Vita Christi) w hiszpańskim przekładzie Ambrożego del Monte. W dziele tym jedyny raz mistrz nazywa się sam „Stanislao del Reyno de Polonia” — „Stanisławem z Królestwa Polskiego”, wyraźnie podkreślając swe pochodzenie. Na końcu pierwszego woluminu znalazła się poza tym pochwalna, zamieszczona przez uczniów wzmianka, tytułująca go „znakomitym, pracowitym drukarzem, godnym wielkiego uznania”.

Ostatni druk filii w Alcalá o wojnie francuskiej ukazał się w 1504 r. i pewnie wkrótce potem Stanisław wrócił do Sewilli, gdzie dalej prowadził oficynę wydawniczą z nowym współnikiem Jakubem Crombergerem, drugim mężem Ungutowej. Nasz zasłużony drukarz podobno jeszcze w 1551 r. wydał księgę, której jedyny egzemplarz zachował się w zbiorach dawnej cesarskiej biblioteki w Wiedniu. Była to „Historia de Enrique, fidelis infanta dona Oliva, rey de Hierusalem y emperatrix de Constantinopla”.

Nie znamy dokładnej daty śmierci mistrza Stanisława, którego imię wymieniają tylko w 1514 r. akta notarialne w sprawie dziedziczenia oficyny przez potomków Unguta. Wiadomo, że w latach 1491-99 wydał on 80 większych druków, natomiast w ciągu całej swej działalności zawodowej ogłosił drukiem przeszło 90 dużych dzieł. Druki z jego oficyny są dziś wielką rzadkością i mają ogromną wartość dla bibliofilów. Odnaczają się wysokim poziomem sztuki typograficznej, a wyróżnia je znakomite rozplanowanie strony, umiejętność wykorzystania dwubarwnego druku i estetyczny skład drukarski. Używał on ośmiu różnych krojów czcionek, sam zaś był twórcą pewnego typu czcionki gotyckiej. Bardzo charakterystycznym dla Stanisława elementem zdobniczym — jak twierdzą znawcy jego sztuki — były drzeworytowe inicjały o białym rysunku na czarnym tle — jedne z najbardziej pięknych w starodrukach hiszpańskich. Pięknie ozdobił swe dzieła tymi tytułowymi drzeworytami i ilustracjami w tekście.

Prowadzona przez jego następców sewilska drukarnia „Polonusa” przetrwała do połowy XVI stulecia. Nie tylko zapoznała Hiszpanów z mistrzostwem Polaka, lecz z pewnością wywarła też wpływ na rozwój sztuki drukarskiej w ich kraju, zyskując sobie sławę najlepszej ówczesnej oficyny hiszpańskiej. Kiedy zaś w 1539 r. jej czcionki i urządzenia przekazano pierwszej oficynie wydawniczej w Meksyku, poczęto drukować nimi pierwsze książki na kontynencie Nowego Świata.

Opr. K. G.



Obrady rozpoczęto nabożeństwem, któremu przewodniczył bp Tadeusz Majewski

ta". Komisja obradowała m.in. na Węgrzech, w ZSRR, w Libanie, Szwajcarii i NRD. Komisja obradowała w Warszawie już po raz drugi. Poprzednio, w roku 1972, uczestnicy sympozjum w Warszawie zastanawiali się nad problemami rozwoju socjalnego i ekonomicznego w obliczu postępującej rewolucji naukowo-technicznej i ekonomicznego środowiska naturalnego, nad stanowiskiem krajów socjalistycznych i kapitalistycznych wobec „trzeciego świata”. Na innych sesjach obradowano m.in. nad zagadnieniami rozbrojenia i rozwoju, nowego ładu ekonomicznego, zastanawiano się nad możliwością pozyskania sojuszników dla słusznych aspiracji biednych krajów i biednych ludzi w „trzecim świecie”. Rozważano wielokrotnie, co mogą uczynić chrześcijanie dla złagodzenia napięcia w świecie.

Obrady obecnej sesji rozpoczęto uroczystym nabożeństwem ekumenicznym, któremu przewodniczył bp Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. W okolicznościowym kazaniu bp Tadeusz Majewski wskazał zagrożenia, jakie wynikają dla świata w

Międzynarodowe sympozjum Komisji Studyj



Uczestnicy nabożeństwa inagurującego obrady



Uczestników sympozjum powitał bp dr Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W dniach od 25 do 28 marca br. obradowała w Warszawie Komisja Studyjna Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój”. Organizatorami sympozjum byli: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, którego prezesem jest bp dr WIKTOR WYSOCZAŃSKI oraz Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, którego przewodniczącym jest ks. prof. WITOLD BENEDYKTOWICZ.

Sympozjum obradowało pod hasłem: „Wyzwolenie i rozwój — chrześcijańska odpowiedź na nabrzmiałe problemy naszych czasów”. W obradach wzięło udział ponad 40 osób z całego świata, wśród nich wielu wybitnych działaczy kościelnych i ekumenicznych m.in. wiceprezydent ChKP ks. prof. dr Gerhard Bassarak (NRD) i sekretarz generalny ChKP ks. dr L. Mirejowski (CSSR). Obradom przewodniczył wiceprezydent ChKP metropolita Paulos Mar Gregorios (Indie).

Komisja Studyjna „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój” jest jedną z komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, powołaną w celu pogłębienia problematyki związanej z napięciami i wojnami we współczesnym świecie. W skład komisji wchodzi wybitni znawcy problematyki ekonomicznej i politycznej, szczególnie „trzeciego świata”.

wyniku wyścigu zbrojeń. Podkreślił, że groźba wojny nuklearnej jest jednocześnie groźbą zagłady świata. Chrześcijanie nie mogą pozostać biernymi obserwatorami świata dążącego ku zagładzie. Ich zadanie — to chronić pokój. W czasie nabożeństwa śpiewał chór pod kierownictwem ks. dziekana Tomasza Wojtowicza.

Po nabożeństwie, uczestników sympozjum powitali: w imieniu gospodarzy — tj. Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — ks. prof. Witold Benedyktowicz; w imieniu zaś władz Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze — ks. prof. Gerhard Bassarak.

Podczas wspólnej kolacji, uczestników sympozjum powitał i złożył życzenia bp dr Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — gospodarz sympozjum.

W imieniu rządu PRL zebranych powitał kierownik Urzędu do Spraw Wyznań minister prof. dr Adam Łopatka, który życzył uczestnikom sympozjum, aby obrady stanowiły ważny wkład w praskie zgromadzenie.

W inauguracji uczestniczył prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, członek Rady Państwa — Kazimierz Morawski oraz dyrektor Tadeusz Dusik i dyrektor Henryk Leszczyzna z Urzędu do Spraw Wyznań.

We wtorek, 26 marca br., rozpoczęły się robocze obrady Komisji Studyjnej „Solidarność, Wyzwolenie i Rozwój”. W tym dniu referaty wygłosili: prof. Ruben Rufino Dri z Argentyny — „Teologia wyzwolenia a teologiczny konserwatyzm”; Marina Torres Perez z Nikaragui — „Walka o wyzwolenie jako wyzwanie wobec chrześcijańskiej solidarności”; Antony Mongalo z Afrykańskiego Kongresu Narodowego — mówił o apartheidzie w Afryce Południowej, a mówił Ibrahim Ayyad, przedstawiciel Organizacji Wyzwolenia Palestyny, o cierpieniach narodu palestyńskiego.

W środę, 27 marca br., uczestnicy obrad wysłuchali referatów na temat: „Wyzwolenie ekonomiczne i rozwój w walce przeciw koncernom ponadnarodowym”.

Ze strony polskiej problem ten przedstawił dr Mieczysław Szostak ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, w referacie przygotowanym wspólnie z mgr. Andrzejem Wrąbiakiem.

Strybel (korespondent amerykańskiej prasy polonijnej), a odpowiadał m.in. ks. Christi Rosa — zastępca sekretarza generalnego ChKP.

Mówił on, że teologia wyzwolenia wynika z naturalnego dążenia człowieka do swobody, do wolności. Ma ona również swoje źródło w Biblii, w wypowiedziach Pana Jezusa. Teologia wyzwolenia, która dopomaga człowiekowi walczyć o swoje prawa, korzysta z różnych instrumentów, może to być np. analiza marksistowska lub analiza krajów niezaangażowanych.

Następnie uczestnicy sympozjum, którzy odpowiadali na pytania dziennikarzy, przedstawili sytuację religijną w swoich krajach. Oto niektóre wypowiedzi:

Dr Gerhard Berne z Berlina Zachodniego: „W Berlinie Zachodnim po II wojnie światowej było 70% protestantów, dzisiaj jest ich tylko 50%. Wzrosła liczba rzymskokatolików i muzułmanów. Wśród młodzieży powodzenie mają młodzieżowe ugrupowania religijne. Ludzie młodzi często odkrywają swoją tożsamość chrześcijańską w ruchach

nej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej



Przemawia ks. Christi Rosa
— zastępca sekretarza generalnego ChKP



W czasie konferencji prasowej

Drugi referat wygłosił przedstawiciel kraju rozwijającego się, E.D. Devadason z Indii. Przypomniał on m.in. poglądy Mahatamy Gandhiego na temat ogromnej wartości moralnej i ekonomicznej tradycyjnego rzemiosła w Indiach. „Wierzmy i dzisiaj, że małe jest możliwe, i że małe jest takie piękne” — powiedział E.D. Devadason.

Po południu Komisja Studyjna rozpoczęła obrady w grupach, których zadaniem było wypracowanie stanowiska na temat teologii wyzwolenia, aktualnych problemów walki wyzwoleniczej i wysiłków zmierzających do zmniejszenia zależności ekonomicznej krajów rozwijających się.

W czwartek, 28 marca br., zostały przyjęte zalecenia dla VI Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które będzie obradowało w Pradze w lipcu br.

Na zakończenie obrad, 29 marca br., zorganizowano konferencję prasową, której przewodniczył ks. prof. Witold Benedyktowicz.

Najwięcej emocji i zainteresowania, również na konferencji prasowej, wzbudzała teologia wyzwolenia. Problem ten poruszył Robert

pokojoych i w trosce o ochronę środowiska”.

Ks. Michael Ferguson z Australii: „Kościół Anglikański traci wpływy w moim kraju. Po II wojnie wyznawało tę wiarę 42% ludności, dzisiaj tylko 26,9%. Kościół Rzymskokatolicki jest w lepszej sytuacji, gdyż po II wojnie światowej przyjechało do Australii wiele osób z Europy południowej i środkowej, m.in. z Polski i Węgier. Kościół Anglikański w moim kraju ma bardzo dobrze rozwiniętą opiekę socjalną, posiada wiele szkół, szpitali itp.”.

Dr Raul Gomez Treto z Kuby: „Kiedy rozpoczęła się rewolucja, 26 lat temu, większość rewolucjonistów walczących o wyzwolenie, to rzymskokatolicy. Przed rewolucją prawie 85% ludności mego kraju deklarowało się jako rzymskokatolicy. W walce zbrojnej o wyzwolenie brali udział nawet księża. Dowódcą jednego z oddziałów był o. Sardinias. Dzisiaj rzymskokatolicy stanowią 1/10 ludności Kuby. Fidel Castro mówi: Wierzę w sojusz sił świeckich i chrześcijańskich w budowie kraju”.



DEMETER

„matka
—gleba”

Demeter — to bogini jedna z najczcigodniejszych. W poszarpanej szacie, z rozwiązanymi włosami, pełnymi prochu i popiołu idzie żałobna i smutna starożytna *mater dolorosa*. Wyszły w jej rękę kłosa zboża i zwiędł czerwony kwiat maku. Przymglone oczy, w których już nie ma łez, wloką się z przedmiot na przedmiot, zawiedzione i bezradne. Matka szuka zaginionej córki.

Oto zostawiła ją na łące, nad brzegiem oceanu, bawiącą się z nimfami. Odchodząc zabroniła jej zbierać narcyzów, kwiatów zwodniczych, poświęconych bóstwom podziemnym. Persefona była posłuszna. Zrywała tulipany, dzwigające na krępej łodyżce kielich żółty lub purpurowy, hiacynty, w których pachnie dusza pięknego młodzieńca, i ciche, dobre fiołki, i niebieskie oczka niezapominajek, a z daleka omijała narcyzy, albowiem — jak mówiła matka — w ich białych płatkach śpi pragnienie, a ich woń odwraca myśli od nieba. Wtem ziemia wydała kwiat, jakiego słońce nigdy nie widziało. Z jednego korzenia wyrastało sto głów, rozgorzałych złotem przykoronków, a karbowane brzegi białych płatków płonęły jasnym szkarłatem. Cudowna woń napełniła niebo, ziemię, przeniknęła do słonej głębinie morza, aż wszystkie nereidy podniosły się ze swych szmaragdowych łóżek i zawołały: „Ach!”

Persefona obejrzała się wokół, czy jej nikt nie widzi, i prędko zerwała kwiat. Upiła się jego zapachem, oczy jej zaszyły mgłą i ciemność ogarnęła duszę. Wtedy rozwarła się ziemia i Hades, bóg piekieł, porwał Persefonę na wozie zaprzężonym w czarne rumaki. Gdy się ocknęła, wołała, krzyczała. Żaden Bóg nie usłyszał jej głosu, żadna z nimf, z którymi bawiła się na łące, nie nadbiegła z pomocą.

Na próżno matka pytała o nią każdego przechodnia. Ani bóg, ani człowiek, ani ptak żaden nie podał jej wieści o córce. Błądziła po wszystkich łąkach i morzach. Nocą zapalała pochodnię i przy jej czerwonym blasku przeszukiwała żałomy skały, uroczyiska leśne, zakamarki starych świątyń, dziuple drzew spruchniałych. Przez dziewięć dni i dziewięć nocy szukała Persefony i nie było na ziemi kąta, do którego nie zajrzałyby rozpacz matki.

Na koniec utrudzona i bezradna, przywlokła się do Eleuzis nad Zatoką Salamińską i usiadła przy Dziewiczej Krynicy. Kamień, na którym spoczęła, nazwano Skałą Smutku, a źródło Pięknem, albowiem jej łzy były jak perły. Właśnie w tym czasie szły po wodę do krynicy córki króla Keleosa. Spostrzegli biedną staruszkę w łachmanach, mówiły do niej „matko” nie wiedząc, jak bardzo ranią jej serce. Pocieszały ją jak mogły i prosiły, by poszła z nimi. Zgodziła się mówiąc: „Mogę być przydatna w domu. Znam się na robotach kobiecych i umiem ścielić łóżka dla państwa. Znam dużo ładnych bajek i potrafię pieścić małe dzieci”. Królowny ucieszyły się, albowiem właśnie urodził się im braciszek.

Gdy Demeter stanęła na progu, wydała się królowej Metanirze majestatyczna i dostojna. Królowa podbiegła do niej, poznając ją i prosiła, by usiadła. Demeter uczyniła według jej życzenia i w tej siedzącej postawie znów wyglądała na jedną z tych staruszek, co w pałacach królów bawią dzieci lub prowadzą gospodarstwo. Kobiety jej nie poznały, gdyż trudno śmiertelnym rozoznać boga. Widząc jej smutek zaczęły ją bawić żartami. W końcu uśmiechnęła się, przemówiła i wzięła jado, które jej podano.

Z wdzięczności za gościnę Demeter zajęła się wychowaniem najmłodszego z królewiczów, dziecka wątłego i chorowitego. Chcąc je uczynić nieśmiertelnym, brała w nocy

niemowlę z kołyski i kładła w ogień, aby płomień strawił w nim wszystko, co ziemskie i niszczone. Metanira zobaczyła to raz przez szparę w drzwiach i wpadła z krzykiem do pokoju sądząc, że obca niewiasta chce spalić jej syna. Dziecko wymknęło się z rąk Demetry i umarło w płomieniach. W tej chwili świetlica napełniła się wonią jakby zbóż, owoców z sadu i wszystkich kwiatów ziemi. Z łachmanów starej kobiety wyrosła piękność niebiańska. Złote włosy, podobne dojrzałej pszenicy, rozjaśniły dom niby błyskawicami. Metanira przypadła do jej nóg poznając wielką boginię. Zanim odeszła, ofiarowała Demeter królewiczowi Tryptolemosowi ziarna zbóż i wóz zaprzężony w skrzydlate rumaki i kazała mu przelecieć ziemię od końca do końca i rozsiewać życiodajne ziarno, gdy skończą się dni posuchy.

Pani urodzajów okryła pola żałobą. Przekleła „łanów zieloną chwałę” i zasiewy zmarniały, i trzody nie miały świeżej karmi, i ludzi nawiedził głód. W żarnej spiekocie wyschły rzeki i krynice, a z opustoszałych ołtarzy nie wznosiły się ku bogom dym ofiar. Trzeba było przebłagać Demetrę. A ona właśnie dowiedziała się całej prawdy od wszystko widzącego Słońca i zagniewana na bogów ukryła się tak, że nikt jej znaleźć nie mógł. Dopiero Hermes odszukał ją w zapadłej pieczarze gór arkadyjskich, gdzie osiadła, z dala od świata, sama jedna ze swoją żałobą. Dzeus wysłał do niej muzy i charyty najmilsze i najwymowniejsze boginki — nie słuchała, co mówiły. Wtedy nakazał bratu Hadesowi zwrócić porwaną Persefonę. Król piekieł spełnił zlecenie, lecz rozstając się z Persefoną, podał jej jabłko granatu, a ona zjadła kilka ziarenek nie wiedząc, że ta odrobina wiąże ją na zawsze z państwem cieniów. Odtąd corocznie, na przeciąg trzech miesięcy, musiała wracać do swego męża.

Gdy Persefona wychodziła z podziemia, świat mał się wszystkimi kwiatami wiosny, tak wielka była radość Demetry. Ale również wielka była boleść przy każdym rozstaniu. Zegnały się, jakby się już nigdy więcej nie miały zobaczyć. Jedną z najpiękniejszych scen „Nocy Listopadowej” Wyspiańskiego jest takie jesienne pożegnanie matki z córką. Demeter mówi:

*O córo, zegnaj, ukochana,
matczyne serce pogardzone;
już mnie nie trefić twoich włosów,
ostatni raz twe plotlam kosy;
już mnie nie stroić tobie szatki,
już idziesz precz od matki...*

I wówczas, jak w owe pierwsze dni żałoby, Demeter odchodzi od pól i ogrodów i wszystko zamiera:

*Porwano oto pełne życie
w pełni świeżości kras
i uwiedziono w noc i grób,
i uwiedziono na rozdroża i łęgi zapadłe.*

Zima. A po jej ukończeniu wraca Persefona do matki, niosąc ze sobą nową wiosnę. W tej legendzie zawiera się całe życie ziemi, jej rozkwit i uwiędnięcie, ból i radość matki — albowiem ziemia jest „matką”.

W ostatni dzień przed swoim odejściem z Eleuzis Demeter zebrała dokoła siebie rodzinę królewską i usiadłszy na wzgórzu objawiła obecnym święte tajemnice. Na tym miejscu później zbudowano świątynię Demetry, gdzie corocznie odprawiały się wielkie misteria. Przedstawiano dramat święty, który składał się ze „stacyj” męki Demetry. Przy dźwiękach muzyki śpiewał chór nimf, demonów, cieni zmarłych i dusz błogosławionych. Widziało się rozpacz bogini i jej próżne poszukiwania. Persefona w wieńcu z narcyzów siedziała na tronie obok Hadesa, pośród duchów piekielnych, trzymając w dłoni pęk maków. Na koniec wracając do matki córkę witała radość istot niebieskich. Widowisko potęgował mrok świątyni, którą rozjaśniało na krótko jaskrawe światło otaczające posąg Demetry. Ciszę przerywały nagłe gromy. Aż w końcu, wśród nieprzerwanego milczenia, otwierały się wysokie podwoje i przy blasku pochodni odsłaniał się w głębi rozkoszny sad, pełen drzew, kwiatów i woni. Kapłan dyktował święte statuy, objawiał dzieje powstania świata i ukazywał wtajemniczonym a sprawiedliwym lepszy los na tamtym świecie, właśnie w takiej krainie szczęśliwości, gdzie ciągną się nieskończone płasy i przechadzki po łąkach kwiecistych, których powietrze reżwi łagodny wiatr, kochanek srebrnej topoli.

(Oprac. na podst. „MITY GRECKIE”) E.S.

Dzieje cywilizacji (62)

data, okres	lokalizacja geograficzna-poli-	fakty, wydarzenia
1573—1574	Polska	Panowanie Henryka Walezego.
1573	Polska	Konfederacja Warszawska: zagwarantowanie pokoju religijnego, pierwszy w Europie akt szerokiej tolerancji religijnej, podstawa prawna wyznań dysydenckich.
1574 18 VI	Polska	Potajemna ucieczka do Francji Henryka Walezego, na wieść o śmierci jego brata, Karola IX, króla Francji.
1575	Polska	Wybór Anny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, na króla Polski i przeznaczenie jej na żonę Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego.
1576—1586	Polska	Panowanie Stefana Batorego, wybranego przez szlachtę przeciwko kandydatowi Habsburgów. Prowadził walkę o Inflanty, w sądownictwie utworzył Szlachecki Trybunał Koronny i Litewski, utworzył piechotę wybraniecką. Zwolennik silnych rządów, starał się podnieść wagę władzy królewskiej występując przeciw magnatom i samowoli szlachty. Opowiadał się za tolerancją religijną.
1576	Anglia	Pierwszy stały teatr w Londynie.
1577—1580	Anglia	Angielski korsarz Franciszek Drake opływa ziemie.
przed 1578	Polska	Jan Kochanowski, <i>Psalterz Dawidow</i> , przekład, głównie z jęz. łac. 150 psalmów, wspinały popis sztuki poetyckiego.



Staćzyk (ok. 1480—1560), nadworny błazen Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta I Starego i Zygmunta Augusta. Słynął z ciętych dowcipów, także politycznych. Na swym obrazie Jan Matejko dał jego twarzy własne rysy.

Z dziejów teatru i dramatu

Teatr muzyczny:

200 lat baletu w Polsce

W roku 1832 ukończono w Warszawie wznoszony na koszt miasta nowy gmach teatralny właśnie na placu Teatralnym. Jak stary budynek na pl. Krasińskich miał on również 4 kondygnacje łóż oraz galerię z paradyzmem i mniej więcej tyle samo miejsc. Najważniejsza jednak zmiana w zwyczajach teatralnych zaszła na poziomie parteru: całą niemal powierzchnię wypełniono tu krzesłami, zostawiając widzom stojącym tylko trochę miejsca. Wśród tych siedzących na parterze widzów pojawiły się kobiety — rzecz dotychczas niespotykana. Kolejna istotna zmiana to cisza, jaka zapanowała na widowni podczas przedstawienia — może zresztą nie zawsze wynikająca z wewnętrznej potrzeby widzów, ale raczej z zarządzeń zakazujących zbyt głośnego wyrażania entuzjazmu bądź niezadowolenia.

Gmach teatru sprawiał ogromne wrażenie: był jednym z największych w Europie, o niezwykle eleganckim wnętrzu, utrzymanym w kolorach bieli i złota.

Wraz z zespołem dramatycznym przeniosły się na plac Teatralny dwa zespoły muzyczne: operowy i baletowy, oba o wieloletniej już historii, choć każda nieco odmiennej.

Balet w Warszawie zawsze stanowił oddzielny zespół wykwalifikowanych tancerzy. W czasach Stanisławowskich działał od samego początku teatru, tj. od 1765 r., ale od 1785 — na specjalnych prawach. Dlatego ten właśnie rok uważamy za prawdziwy początek istnienia baletu polskiego i dlatego właśnie w bieżącym roku obchodzimy uroczyste dwuchsetną rocznicę jego powstania.

Właśnie w 1785 r. przybyła do Warszawy grupa polskich tancerzy (dotychczas w trupach baletowych przeważali cudzoziemcy) wyszkolonych w szkole teatralnej w Grodnie przez francuskiego baletmistrza. Jako trupa nadworna, pozostawali na utrzymaniu króla, występując zarówno w prywatnych teatrach Stanisława Augusta, jak i na pl. Krasińskich. Zespół ten uległ rozproszeniu w 1795 r. i mimo kilkakrotnych prób Bogusławskiego nie udało się przez szereg lat przywrócić przedstawień baletowych w Warszawie.

Nowy balet powstał dopiero w czasach Królestwa Polskiego, działając już nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej. Od 1818 r. istniała też osobna, specjalna szkoła baletowa. Na czele baletu stał baletmistrz, któremu podlegał osobny dyrygent, soliści, corps de ballet w ilości ok. 80 osób i 50 uczniów, cały personel pomocniczy i szkoła baletowa. Ogółem baletmistrzowi podlegało ok. 160 osób.

To całkowite oddzielenie zespołu baletowego i wokalnego nastąpiło dopiero po powstaniu listopadowym. Dzięki szkolnictwu na dość wysokim poziomie zespół baletowy dochował się kilku wybitnych solistów, m.in. małżeństwo Turczynowiczów: Roman i Konstancja, Maria Frejtag, bracia Aleksander i Antoni Tar-nowscy.

Szczególnie duże znaczenie dla rozwoju sztuki dramatycznej, operowej i zwłaszcza baletowej miała nowa scena budynku na pl. Teatralnym. Miała ona prawie 300 m² powierzchni i można było na niej pokazywać duże, śmiałe układy choreograficzne z liczną grupą tancerzy i tancerek. Można było wystawiać wkrótce po prapremierach w Europie Zachodniej takie dzieła jak *Sylfida* (w 1839 r.) czy *Giselle* (w 1848).

Przez długie lata baletmistrzem w Warszawie był Filip Taglioni. Jeden z współtwórców baletu romantycznego w Europie zachodniej, kilkakrotnie też występowała w Warszawie naj-słynniejsza w owym czasie tancerka świata, Maria Taglioni, córka Filipa. Żywa była „wymiana kulturalna” — jak można by to dziś nazwać — między pracownikami opery i baletu w Warszawie i podobnymi instytucjami w Europie zachodniej.

Szczególnie uprzywilejowana (nawet — a może zwłaszcza — finansowo) pozycja teatru muzycznego w Warszawie sprawiała, że szybko przejmowano zachodnie nowinki repertuarowe i techniczne. Stosowano rozległe perspektywy posępnego, ciemnego krajobrazu, typowego dla romantyzmu, na którego tle lepiej dostrzegalne były zgrane ruchy tancerek w powiewnych „paczkach” — czyli sukienkach sięgających im do pół łydki. Smukłość sylwetki i płynność ruchu podkreślał taniec na poin-tach — czyli na czubkach palców, również w wykonaniu corps de ballet.

W połowie dziewiętnastego stulecia Warszawa dysponowała teatrem muzycznym o poziomie równym niemal innym stolicom europejskim. Fakt ten zawdzięczała w dużym stopniu swoim zaborcom. Pragnąc za swe pieniądze zdobyć prestiż i opinie miłośników sztuki i piękna — choć wkrótce odbiło się to na nich rękoszetem, którego zapewne nie oczekiwali — zwłaszcza w przypadku przedstawień operowych.



W Dniu Święta Mamy wierszyk składamy

*Myśl o Matce,
gdzieś w sercu ukryta.
tkwi przez życie
człowieka całe.*

*Przywołujesz Jej imię
w kłopotach,
tęsknisz do Niej,
jak dziecko małe.*

*Jest poezją,
radością dzieciństwa,
talizmanem, zaklęciem
jest twoim.*

*Matka...
Moja...
Jedyna...
Pozostanie
Marzeniem moim.*

MALGORZATA KAPIŃSKA



Matkom, których już nie ma...

Przy warszawskim zniczu .

*Stoję przy płonącym zniczu,
jak przy tobie...
Skrawek muru i tablica,
kwiaty, ogień...*

*Znam twój uśmiech, głos, spojrzenie,
to nie to samo...
Kto mi zamieni te kamienie
na ciebie, mamo!...*

*Stoję przy płonącym zniczu,
jak przy tobie...
Czytam słowa, lata liczę,
zamiast odejść...*



Wiersz
Renaty Maklakiewicz-
-Prozalskiej
z Antologii poezji
„Do matki”
LSW, Warszawa 1980

*Obok w kolorowej sukni
jest dziewczyna...
Mówi do mnie: „Nie bądź smutny,
nie wspominaj...”*

*Znam jej uśmiech, głos, spojrzenie:
dziewczyna-anioł...
Chciałbym wyczytać z blasku jej źrenic
ciebie, mamo...*

*Stoję przy płonącym zniczu,
jestem z tobą...
Wieczór srebrzy się księżycem,
gwiazdy wschodzą...*

*Wyglądałaś za mną oknem,
gdy strzelano...
Teraz jesteś kwiatem, ogniem,
murem... Mamo!*





Dla Ciebie słońce,
dla Ciebie deszcz,
i wszystko,
wszystko,
co tylko chcesz...



Co Ci mogę dać? Już wiem, serce!
Już wielkie, choć jeszcze tak małeńkie,
które poczujesz, moja kochana,
kiedy mnie weźmiesz na swoje ręce...



A gdy już czytać będę umiała,
przeczytam Ci najkliwsze wiersze:
Teraz nie umiem, bo jestem mała,
taka, jak za kominkiem świerszcze!

By uśmiech wciąż gościł na Twej twa
— tak mi się dzisiaj dla Ciebie marzy:
I będę dobra, i będę grzeczna
Będę we wszystkim Ci pomagała

26 MAJA — DZIEŃ MATKI MAMA

*Mama... to światło jest, bez cienia,
Słońce, co dni nam opromienia,
Wiatr, co śpiewnie w akacjach gra
Wszystko, co się słyszeć da*

*W dni najpiękniejsze — majowozłote,
I w księżycowe, srebrzyste noce;
pełne słowików, i lśniących gwiazd,
Gdy kładzie nas do łóżka spać...*

*Błękitna jest jej dłoni czułość,
po niej poznamy, że to Ona:
I każda ma na imię: Miłość,
i dla nas, dzieci — jest Nieskończona.*

*Mama — nasz czar i uwielbienie,
ufność na co dzień, i pragnienie;
Bądź wieczna, z nami bądź,
wciąż nas ochraniaj, i kochaj wciąż!*

**I chociaż jeszcze rozumiem mało,
Kocham Cię bardzo, kocham cię — całą!**



*Wszystko
dla Ciebie,
Mamo*





Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo zasadniczy problem porusza w przesłanym do Redakcji liście p. Józef A. z Krosna nad Wisłokiem. Píše w nim bowiem co następuje:

„Słyszałem ostatnio kazanie, w którym była mowa o tym, że sumienie ludzkie jest jednym z dowodów na istnienie Boga. Wygłaszający je kaznodzieja — niezbyt chyba przygotowany do tego wystąpienia — mówił jednak bardzo ogólnikowo i niejasno. Toteż niezbyt wiele z tego kazania skorzystałem. Sam jednak problem bardzo mnie zainteresował. Dlatego chciałbym dowiedzieć się nieco więcej na ten temat. Tak się składa, że w swojej bibliotece nie mam żadnej książki traktującej o tej materii, zaś dostępne mi czasopisma religijne nie poruszają raczej tego problemu.

Tymczasem w każdym numerze tygodnika „Rodzina” czytam odpowiedzi Duszpasterza na problemy przedstawione mu przez czytelników. Dlatego i ja proszę o pomoc w tym względzie. Z uwagi na fakt, że jestem prenumeratorem tego czasopisma,

proszę o zamieszczenie odpowiedzi na interesujący mnie temat w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. A za tę przysługę już z góry serdecznie dziękuję”.

Drogi Panie Józefie! Chętnie zamieszczamy odpowiedź na przedstawione przez Pana trudności, gdyż rubryka nasza została pomyślana w tym właśnie celu. Stąd też udzielanie wyjaśnień tym, którzy się do nas zwracają, jest poniekąd obowiązkiem.

Sumienie — jak nas uczy teologia moralna — jest to wewnętrzny głos w duszy każdego człowieka ostrzegający go, że nie wszystkie pragnienia i czyny ludzkie mają jednakową wartość; jedne bowiem zasługują na pochwałę — drugie na naganę. Innymi słowy głos sumienia mówi nam, że między dobrem a złem istnieje zasadnicza różnica. Teologia ta poucza nas również, że ten wewnętrzny głos:

jest powszechny, a więc odzywa się w sercu każdego bez wyjątku człowieka zaraz po przyjsciu do używania rozumu i zawsze powtarza to samo: dobre należy czynić, a złego unikać;

jest niezależny od czasu. Stąd też — chociaż ludzkie poglądy i wypowiedzi odnośnie różnych zagadnień życiowych ulegają zmianie — głos sumienia przemawia zawsze niezmiennie;

nie schlebia on również upodobaniom skłonnej do złego natury człowieka, ale potępia to, co ludziom najbardziej dogadza. Niekiedy domaga się nawet tego, co dla człowieka jest przykre;

przemawia do nas rozkazująco i nieubłagane, jak prawodawca, który stoi nad nami po to, by rozkazywać, ostrzegać, grozić a

nawet — gdy zajdzie tego potrzeba — również karać.

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że jeśli człowiek stara się przytłumić ten głos w sercu albo nim gardzi, może on na jakiś czas zamilknąć, ale tylko po to, by jeszcze głośniejsze odezwać i jeszcze boleśniej zło popełnione nam wyrzucić. Wskazuje to dobitnie, że istnieje powszechne i niezmiennie prawo moralności, niezależnie od naszych upodobań i obowiązujące wszystkich ludzi bez wyjątku.

Po tym, co zostało powiedziane, nasuwa się pytanie: Kto ustanowił prawo moralności? Otóż na pewno nie ludzie ustanowili różnicę między dobrem a złem, gdyż wówczas mogliby je zmieniać. Tymczasem różnica ta jest stała, niewzruszona i niezawisła od warunków: od ludzi, miejsca i czasu. Nikt więc nie może sprawić, by złem było okazywanie miłości rodzicom, wdzięczności dobroczyńcom czy współczucia cierpiącym. Nikt również nie dokaże tego, by znęcanie się nad słabszymi, fałsz i obłuda, czy ojcostwo mogły uchodzić za cnotę. Ponadto, gdyby różnicę między dobrem a złem ustanawiali ludzie, oni też mogliby znieść zakaz czynienia złego. Kto bowiem ustanawia prawa, ten może również je znosić. Tymczasem zakaz czynienia złego jest bezwzględny i obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Co więcej, nie może on być ani zmieniony, ani zniesiony przez żaden autorytet na tym świecie.

A skoro każdy człowiek czuje się związany prawem moralności, i jak długo chce pozostać uczciwy, nie może się spod tego prawa wyłamać, skoro prawa te przez żadną ziemską powagę nie mogą być zniesione, dowodzi to, że ustanowione zostały nie przez

ludzi, ale przez autorytet nadziemiński. Zaś prawa dotyczące moralności obowiązujące wszystkich, mógł ustanowić tylko ten Prawodawca, który panuje nad wszystkimi ludźmi. On tylko bowiem może całej ludzkości nakładać prawa i domagać się ścisłego ich zachowywania.

O istnieniu sumienia wspomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Dla czystych wszystkich jest czyste, a dla pokalanych... nic nie jest czyste, ale pokalane są zarówno ich umysł, jak i sumienie” (Tyt 1,15). Ono też jest normą postępowania. Bowiem ten sam apostoł gdzie indziej pisze: „Kto ma wątpliwości, gdy je, jest potępiony, bo nie postępuje zgodnie z przekonaniem; wszystko zaś, co nie wypływa z przekonania, jest grzechem” (Rz 14,23).

Zatem istnienie niezależnego od woli ludzkiej prawa moralnego oraz głosu duszy, który nam to prawo oznajmia i każe się do niego stosować, wskazuje na to, że istnieje niewidzialny Prawodawca, który to prawo ustanowił, sumienie ludzkie jemu poddał, nad jego przestrzeganiem czuwa, a kiedyś osądzi nas stosownie do tego, jak je przez życie zachowywać będziemy. Tego najwyższego Prawodawcę i Sędziego, nazywamy Bogiem. Prawo moralności i głos sumienia są więc darami Boga i wskazują każdemu, że musi istnieć Ten, od kogo one pochodzą. Taka jest w tym względzie nauka Kościoła.

Pozdrowienia dla Pana i wszystkich Czytelników pragnę wyrazić przez słowa Apostoła: „Łaska niechaj będzie ze wszystkimi, którzy miłują Pana naszego, Jezusa Chrystusa, miłością niezniszczalną” (Ef 6,24).

DUSZPASTERZ

PORADY

Intelekt a starość

Niebezpieczny wiek i nie tylko...

Nie można uogólniać, że przekroczenie 65 roku życia jest równoznaczne z postępującym zmniejszeniem się sprawności psychicznej i intelektualnej

W każdej dziedzinie zawodowej, i nie tylko, mamy przykłady osiągnięć twórczych ludzi w podeszłym wieku. Cicero w 80 roku życia nauczył się greckiego, Teofrast mając prawie sto lat napisał słynne maksymy o charakterach, zaś Goethe licząc sobie już 82 lata napisał drugą część „Fausta”. Podobnie Wiktor Hugo, który tworzył do późnych lat swego życia, czy Tycjan, który w wieku 92 lat pozostawał jeszcze w pełni sił twórczych, sam o sobie mówiąc, że dopiero jako sędziwy człowiek naprawdę zrozumiał malarstwo. A i dzisiaj jakże często dowiadujemy się o osiągnięciach ludzi, którzy dawno przekroczyli „sześćdziesiątkę”.

Z drugiej strony badania psychologiczne ludzi starych oraz dane statystyczne wykazują w sposób znamieny obniżenie się sprawności intelektualnej — szczególnie pamięci i uwagi, spostrzegania, rozumienia nowych problemów — i zręczności manualnych.

Niemiecki naukowiec, psycholog dr B. Lehmann, zajmujący się tymi zagadnieniami uważa jednak, że optimum intelektualne przypada na różny wiek dla przedstawicieli różnych zawodów. I tak np.:

- dla chemików — na 44 rok życia,
- dla aktorów i kompozytorów — na 48,
- dla lekarzy i polityków — 52,
- dla filozofów — 55 rok życia,
- dla matematyków — 56,
- dla historyków i literatów — 57
- dla urzędników — na 58 rok życia.

Nie bez znaczenia są tu także, obok czynników patofizjologicznych, czynniki środowiskowe. Z tego też względu nie ma sztywnych prawidłowości pomiędzy wiekiem kalendarycznym a biologicznym. Starość nie musi być wcale równoznaczna z chorobą, dlatego też mimo wieku, człowiek sprawny fizycznie i umysłowo nie powinien być formalnie ograniczany w swojej aktywności zawodowej. Niejednokrotnie bowiem właśnie „stres emerytalny” stanowi punkt wyjścia do szybko rozwijającego się zniechęcenia, zespołów depresyjnych, co prowadzi do pogarszania się zdrowia psychicznego.

A.M.

bywali interesanci. Jedynie sekretarz Krzepicki miał tam wstęp nieograniczony. On to codziennie przedkładał prezesowi sprawozdania poszczególnych szefów działów, on referował korespondencję, prasę i wszystkie sprawy bieżące.

Codziennie o godzinie jedenastej zjawiał się u pana prezesa dyrektor Wandryszewski na krótką konferencję. Konferencja zaś polegała na tym, że dyrektor przedstawiał najbardziej skomplikowane sprawy, normalnie wymagające długiego i gruntownego namysłu, zaś prezes Dyzma nieodmiennie natychmiast wydawał ostateczną decyzję.

— Tę propozycję odrzucić.

Albo też:

— Załatwić przychylnie.

Początkowo dyrektor miał daleko idące wątpliwości, jednakże z biegiem czasu ku swemu najwyższemu zdumieniu przekonał się, że decyzje prezesa zawsze są najszczęśliwsze.

Oczywiście, nie przypuszczał nawet, by w tych decyzjach jakakolwiek rolę mogły odgrywać rozmowy prezesa z sekretarzem Krzepickim.

W tymże czasie patera do biletów wizytowych w prywatnym mieszkaniu prezesa Dyzmy zaczęła napełniać się kartami, na których widniały nazwiska nie tylko wszystkich grubych ryb politycznych i finansowych, lecz i bardzo liczne nazwiska arystokratyczne. Nikodem własnoręcznie, za każdym razem, gdy inne bilety przykrywały kartę księcia Tomasza Roztockiego, wydobywał ją i kładł na samym wierzchu.

Wizyty przyjmował rzadko, tłumacząc się nawałem pracy. Tym niemniej rewizytował wszystkich, bacząc, by ściśle przestrzegać przepisów zawartych w książce „Bon-ton”.

Stosunki z panią Przełęską i magiczne słowo „Oksford” otwarły przed Nikodemem wszystkie drzwi pluto- i arystokracji. Książę Tomasz nazywał go głośno nowoczesnym Wokulskim, a multimilioner Zbigniew Szwarcnagel Neckerem dwudziestego wieku.

Toteż za rzecz normalną uznano, że gdy powstał ostry zatarg między rządem z jednej a przemysłem naftowym z drugiej strony, obie z ufnością zwróciły się do prezesa Dyzmy, prosząc o arbitraż. Sprawa została przezeń rozstrzygnięta po salomonowemu. Najpierw zwlekał z decyzją, co zapewniło mu wdzięczność przemysłowców, następnie zaś uznał, że premie wywozowe na ropę naftową nie mogą być stosowane, co zadowoliło rząd.

Z racji tego arbitrażu prasa ponownie zamieściła podobiznę Nikodema, z czego ten nie cieszyłby się wcale, gdyby mógł przewidzieć, jakie to da skutki i w jak prędkim czasie.

Pewnego dnia urzędował w swym gabinecie, pochłonięty lekturą

chroniki kryminalnej w sensacyjnych dziennikach, gdy dobiegły go podniecone głosy z sąsiedniego pokoju, który był gabinetem Krzepickiego.

Wyraźnie ktoś chciał uzyskać audiencję u prezesa i wbrew wprosinom Krzepickiego ośmielał się robić awanturę.

Zirykowało to Dyzmę. Zerwał się i otworzył drzwi.

— Cóż to za wrzask, do diabła!

Krzepicki, który stał tuż przy drzwiach, zameldował:

— Panie prezesie, tu jakiś Bączek czy Boczek chce gwałtem...

Nie dokończył, gdyż gruby, niski człowiek wysunął się przed niego i zawołał:

— Serwus panie Nikodemie, to ja.

Dyzma poczerwieniał. Przed nim z wyciągniętą łapą stał pan naczelnik urzędu pocztowego z Łysakowa. Trzeba było opanować się.

— A dzień dobry — powiedział — proszę wejść.

Zamknął drzwi, lecz licząc się z tym, że Krzepicki może podsłuchiwać, odprowadził gościa w najdalszy kąt pokoju, i, siadając na kanapie, wskazał mu krzesło.

— Czego pan chce, panie Boczek?

Boczek teraz dopiero uczuł się onieśmielony.

— Ja tak po starej znajomości, panie Nikodemie.

— Panie Boczek — przerwał Dyzma — do mnie prezes Rady Ministrów mówi „panie Nikodemie”, a pan możesz wysilić się na pana prezesa.

— Ja przepraszam, ale tak wyrwało się po dawnemu, po koleżeńsku... panie prezesie.

— No, o tym pan zapomnij. Czego pan sobie życzysz, panie Boczek?

— Ot tak, z uniżoną prośbą przyjechałem do pana prezesa, niby po starej znajomości.

— Dobrze, dobrze, więc co?

— O wstawienie się za mną. Od miesiąca już jestem bez posady, a żona, dzieci...

— Wyleli pana?

— Zwolnili, eee, panie Nik... panie prezesie, nasłali wrogowie jakąś komisję i tam taki Skowronek z okręgu, pies, nie człowiek, to on doszperał się jakichś nieporządków w książce przesyłek wartościowych, w tej samej, wie pan, co to pan kiedyś prowadził...

— Ciszej, do cholery, czego pan wrzeszczysz!

Boczek ze zdumieniem otworzył szeroko małe, zarośnięte tłustymi powiekami oczy. Wcale nie mówił zbyt głośno, więc?... Czyżby jego dawny podwładny bał się, by ktoś nie usłyszał, że... Boczek był dość sprytny, by to spostrzec.

— No więc, czego pan chcesz?

70

cdn.

POZIOMO: 1) Antonim nadawcy, 5) w nowoczesnych zegarkach, 10) urzęduję przy wejściu do kina, 11) termin z licytacji brydżowej, 12) pojemnik do przechowywania ciała o temperaturze znacznie różniącej się od temperatury otoczenia, 13) robaczek świętojański, 15) reakcja na pytanie, 16) zaczyna się w czerwcu, 19) miasto VI olimpiady zimowej, 21) zespół muzyczny, 25) górnicza arena, 26) narzędzie ogrodnicze, 28) ryba okoniokształtna, 29) ptak albo... marka wiecznych piór, 30) akrobatyczny skok, 31) autentyczny, nie kopia.

PIONOWO: 1) droga, po której porusza się planeta, 2) jedna z europejskich metropolii, 3) smaczna ryba morska, 4) z areną, 6) otwór w drzwiach, umożliwiający obserwację na zewnątrz, 7) bunt, rebelia, rokosz, 8) już nie żonkoś, 9) pieniądz papierowy, 14) geometra, 17) super-przyjemność, 18) wróży z gwiazd, 20) kraj reniferów, 22) rzeka stanowiąca północną granicę starożytnej Italii, 23) sojusznik, sprzymierzeniec, 24) codziennie o godz. 12 z wieży Mariackiej, 27) przeciwstawianie się.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

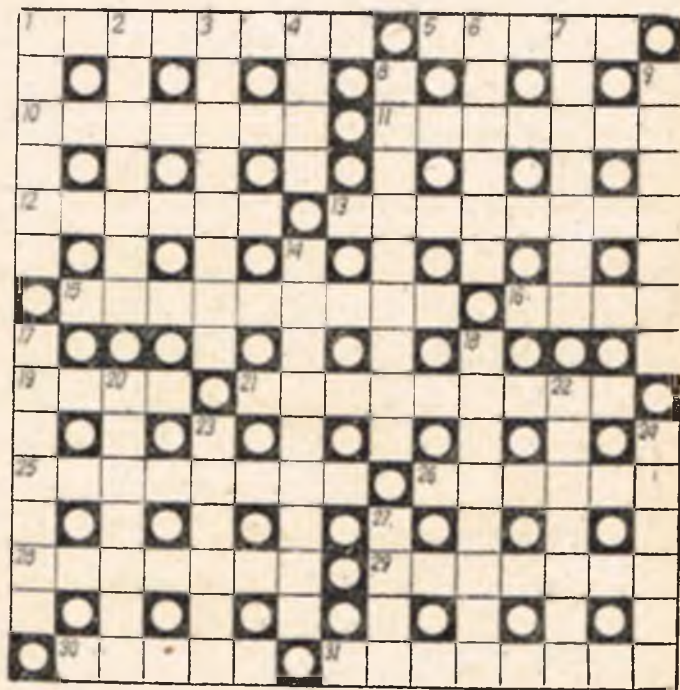
nagrody książkowe

POZIOMO: Jarmulka, jazda, rolmops, arteria, artyzm, stolnica, Jasna Góra, izba, Argo, Jowlalski, izolator, Isztar, Janicki, matador, skład, zatrask.

PIONOWO: Jordan, ruletka, urodziny, kosa, Antyle, dervisz, Jastarnia, balagan, agronomia, banicja, klasztor, głośnik, katoda, tarcza, prorok, Emba.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 10 nagrody wylosowali: Barbara Kuśmierczyk z Wrocławia i Zdzisław Tarczyński z Koźlenia. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 20



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 259. N. 4.

KRERA

Nikodema DYZMY

„Ponimirski! Zwariował całkiem i przyszedł mnie zabić”. Pukanie powtórzyło się na ten raz głośniej. Dyzma nie ruszał się. po prostu bał się poruszyć. Dopiero gdy zobaczył, że klamka się ugęła, a drzwi nie otworzyły się (więc są zamknięte), uspokoił się. To go ośmieliło. Cichutko wstał i idąc pod ścianą zbliżył się do drzwi. Ostrożnie wychylił głowę tak, by nie móc być dostrzeżonym. Omal nie krzyknął ze zdziwienia. Za drzwiami stała Nina. Szybko nałożył spodnie od pidżamy i otworzył drzwi. Cicho wsunęła się do pokoju i zarzuciła mu ręce na szyję.

Pociągnął ją w stronę łóżka.
— Nie, nie — oparła się stanowczo — błagam cię, nie to... Siądźmy sobie tu... Tak cię kocham za to, że umiesz zrozumieć to moje może nawet przewrażliwienie na tym punkcie. Kochasz mnie?

— Kocham.
— Mój najśodszy...
Zaczął się opowiadanie o tęsknocie, o nadziei, o radości, opowiadanie często przerywane pocałunkami.

— I wiesz, musiałam przyjść, nie zasnąłabym, gdybym dziś jeszcze nie przytuliła się do ciebie, nie powiedziała ci, jak mi dobrze i spokojnie, gdy jesteś przy mnie, gdy mam tę pewność, że żadna inna nie kradnie mi ciebie. Powiedz, zdradzałeś mnie?

— Nie.
— Na pewno?
— Jak dotychczas — na pewno.
— Powiedz — nalegała — czy nie masz w Warszawie dawnej kochanki.

Zapewnił ją, że nie ma, w nagrodę za to został ponownie wycałowany.

Zły był na siebie, że zabrakło mu stanowczości, obawiał się nawet, czy Nina po wyjściu od niego nie nazwie go fujarą, co to cacka się z kobietą.

Tymczasem ona zaczęła mówić o jego nowym stanowisku i o tym, czy teraz nie mogliby pobrać się.

Trzeba było dyplomatyżować. Nikodem zastanowił się i odparł, że na razie muszą poczekać, bo jego dochody jeszcze nie są wystarczające.

— A po drugie, sama mówiłaś, że nie chcesz mieszkać w Warszawie, a przecie ja muszę tam mieszkać.

Nina zmartwiła się. Prawda... chyba żeby zamieszkali gdzieś pod Warszawą. Nikodem mógłby dojeżdżać samochodem. Zaczęła układać plany na przyszłość.

Nikodem poczuł sennosć, a że bał się zasnąć, zapalił papierosa.

— Ach — mówiła — i dzieci będziemy mieli. Jakaż to rozkosz, jakie to szczęście mieć dzieci. Powiedz, kochanie, lubisz dzieci?

Dyzma nie cierpiał dzieci i odparł:

— Bardzo lubię.

— Ach, to cudownie! Będziemy mieli dużo dzieci...

— Słuchaj — przerwał jej — a czy twój mąż nie spostrzeże, żeś ty wyszła ze swojej sypialni?

Zaniepokoiła się. Istotnie zbyt długo tu siedzi. Ostatecznie jest jej to obojętne, lecz pragnęłaby uniknąć awantury.

Pożegnali się czule i wyszła.

Dyzma położył się do łóżka, naciągnął kołdrę na głowę i mrugnął:

— Ee... do cholery z taką miłością.

Rozdział dziesiąty

Państwowy Bank Zbożowy prosperował świetnie. Eksperyment ekonomiczny udał się ponad wszelkie przewidywania. Zwróciło to baczną uwagę innych państw europejskich, a prasa zagraniczna, a zwłaszcza w krajach rolniczych, domagała się od swoich rządów zastosowania „metody prezesa Dyzmy”.

Sam pan prezes stał się osobistością cieszącą się uznaniem sfer rządowych, a nawet opozycja traktowała go z szacunkiem od czasu do czasu nie skąpiąc mu komplementów.

I nic w tym dziwnego.

Państwowy Bank Zbożowy dzięki jego żelaznej ręce był podawany jako wzór sprawnej organizacji, oszczędnej a mądrej gospodarki i rozmachu w akcji.

Nadto zasłynęła pracowitość prezesa Dyzmy.

Człowiek ten odznaczał się bowiem nie tylko zdumiewającą pomysłowością, lecz pracowitością niezwykłą. Jego gabinet był niedostępnym sanktuarium, do którego niezmiernie rzadko wpuszczani

Bajka na dobranoc

KRUMINE



Królowa, nazywająca się Krumine, miała córkę jedy-naczkę, nadzwyczajnej piękności. Ta, za nadejściem jed-nej wiosny, chciała matce swej przysłużyć się świeżo rozkwitłymi kwiatami, które z okien zamku królewskiego ujrzała nad brzegiem rzeki Ros. Wybiegła więc z zamku niepostrzeżona z zamiarem zerwania kwiatów. Śród rze-ki ujrzała wyrosły kwiat, je-den z najśliczniejszych jakie wiosna wydała, który zda-

wał się rosnąć nad samym brzegiem. Woda, kołysząc go z wolna swym biegiem, podwajała jeszcze jego piękność błyskaniem nieporów-nanych-kolorów, jakie tylko drogie kamienie wydawać zwykły. Rzeka była bardzo miała w tym miejscu, płynąc tu po złotym piasku. Królowa, znęcona powabem kwiatu, zrzuciwszy szkarłat-ne obuwie, ośmieliła się wniść do wody. Gdy jednak zbliżała się do upatrzonego

kwiatu — dno rzeki rozwar-ło się i przez moc jakąś zo-stała porwana w otchłań podziemną, do piekieł Pra-garas. W tym państwie pie-kielnym panował król, zwa-ny Pokole, który uwielbiał wdzięki młodej królowy. Nieszczęśliwa matka-królo-wa, której obuwie tylko cór-ki przyniesiono przekonaw-szy się, że na rzece Ros por-wano jej córkę, domyśli-ła się, że ktoś z mocarzy pa-nujących nad wodą czy pod wodą ten postępek popełnił.

Udała się więc dla wyszu-kiwań swej straty na wę-drówkę po całym świecie. Lecz próżne były to poszuki-wania. Gdy powróciła do Litwy, nic więcej prócz łez nie przyniosła, z którymi i wyjechała. Nabyła atoli w podróżach umiejętności upra-wy roli i zasiewania z ko-rzyścią zbóż rozmaitych, któ-rych nasiona przywiozła z sobą. Odtąd zaczęła nauczać lud ubogi, żywiący się dotąd dzikimi owocami przyrody, sztuki rolnictwa.

Gdy wytrzebiono na pole pewien las, pełen niegdys

smoków, Staubunas, zwa-nych, znaleziono w nim ka-mień, na którym Przezna-czenie, Pramzymas, wyry-ło przed wiekami palcem los naznaczony dla córki królo-wej Krumine. Przeczytaw-szy zaś ten napis, pałając gniewem i zemstą, udała się królowa do podziemnego państwa Pokola. Ale gniew jej został rozbrojony czułym spotkaniem: ujrzała bowiem idącą naprzeciw siebie cór-kę, orszakiem najśliczniej-szych dzieciąt otoczoną, któ-re upadłszy jej do nóg, wzy-wały przebaczenia dla matki swojej. Królowa nie tylko dała się wówczas przebłagać, ale zgodziła się na spędzenie z nimi kilku lat.

Kiedy zaś powróciła do swego królestwa, znikły tu-lactwa, dzikość, rozboje. Nę-dza, głód, nagość przemieni-ły się w obfitość, dostatki, i miłe rolnicze obyczaje. Lud zaś ubóstwiał swoją królowę i nauczycielkę najpożytecz-niejszej nauki.

(oprac. na podst. zbioru „PODA-NIA I LEGENDY POLSKIE, RUSKIE I LITEWSKIE” — ed)